ROK X

Nr. 89.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

# ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pantaleona i Natalii p.
Jutro: Botwida i Innocentego

Poznań, Wtorek 27 Lipca 1880.

Wschód słońca 4.14, zach. 7.58.
Długość dnia 15 god. 46 min.

## Przedpłata
## na sierpień i wrzesień wynosi:

| | | |
|---|---|---|
| **na prowincyach** | **1 m. 30 fen.** | (13 sgr.) |
| **w mieście** | **1 m. 20 fen.** | (12 sgr.) |
| **na miesiąc . . . .** | **60 fen.** | (6 sgr.) |
| **na tydzień . . . .** | **15 fen.** | (9 grp.) |

---

Poznań, 26. lipca.

— * **Z nadreńskich okolic** odbieramy następującą korespondencyą:

Frohhausen, 22. lipca.

Na zebraniu Polaków w Essen w dniu 27. czerwca r. b. zagaił posiedzenie p. Sojecki przed licznymi członkami, na którem to zebraniu stanął p. inspektór policyjny Dähne; na przewodniczącego tego posiedzenia był jednogłośnie p. S. obrany, który szczerze do serc polskich przemawiał, przywitawszy nas polskiem słowem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Potem polecił p. S. następujące rezolucye:

1, ażeby w Essenie założyć polskie towarzystwo, i to pod nawą Kółko Polskie,

2, ażeby pomiędzy pracującymi Polakami we fabrykach i kopalniach nadreńskich i westfalskich szerzyć jak najliczniej polskie czasopisma i to „Orędownika“, „Niedzielę“, „Przyjaciela Ludu“ i „Gońca“, (a „Gwiazdy“ nie? Przyp. „Oręd.“),

3, ażeby w Kółku zakładać polskie biblioteczki itd.,

4, ażeby posiedzenia odbywały się raz w miesiąc i to w każdą niedzielę po pierwszym.

Pan S. w blisko dwugodzinnej przemowie napominał nas, ażebyśmy, znajdując się w obczyźnie wzajemnie się szanowali i kochali, ażebyśmy o św. wierze pamiętali, do kościoła uczęszczali i o św. spowiedzi nie zapominali; — że wszystkie obowiązki, które się do każdego Polaka katolika należą, powinniśmy wypełnić, ażebyśmy miłość do naszego narodu i naszej ojczyzny w swych sercach zawsze mieli, ażebyśmy ojczysty język zachowywali, nie wypierali go się, bo niejeden z nas choć innym językiem kiepsko mówi, wypiera się swego własnego, a to tak jest, jak gdyby się swych własnych rodziców zapierał, tak że niejeden rodak hańbi sam siebie i drugich.—Jednem słowem, pan S. nauczał nas i na wszystkie strony rozkładał, i po prostu tkał do uszu polskich, jak się mamy w obczyźnie zachowywać, jak złych ludzi i przypadków unikać, ażeby się nie dać na złe drogi naprowadzić, lub uwieść, bo dziś mamy na świecie dość więcej złego, aniżeli dobrego. Pouczał nas, jak ten grosz, który ciężko nie lekko, zapracujemy, mamy oszczędzać, jak oka w głowie, i nie wydawać na żadne niepotrzebne rzeczy, z których dość razy żadnego użytku, żadnej korzyści nie mamy. Pouczał nas, że oszczędność jest najlepszym gospodarzem w familii, i w domu, a rozrzutność i niepotrzebne wydatki to złodziej naszej kieszeni i familii.

Dalej pan S. przemawiał także o konieczności zabezpieczenia się na życie, i o rozmaitych innych obowiązkach, które ma każdy prawowierny katolik i Polak, ażeby o swoich familiach nie zapominać, bo nic lepszego nie masz na świecie, jak gdy mąż lub ojciec o swojej familii pamiętają, a tak przy tem mówił jasno i do serca, że niejeden słuchał rozrzewniony.

Inspektor policyjny p. Dähne ze swym tłómaczem byli bardzo zadowoleni z treści przemowy pana S., choć była czysto polską, a zwłaszcza dla tego, że pan S. przestrzegał rodaków, ażeby się nie łączyli z niemieckimi socyal-demokratami.

Posiedzenie odbyło się przy udziale blisko 600 członków w jak najlepszym porządku, i zostało zamknięte o 6 godzinie wieczorem. Pan S. bawił jeszcze długo się z zgromadzonymi członkami i odebrawszy kilka wniosków na zabezpieczenie dla Westy, pożegnał się czułem polskiem słowem, obiecawszy nam, ile możności, częściej odwiedzać kółka, jeżeli się tu jakie zawiążą.

Drugie zebranie miało się odbyć w niedzielę dnia 4. lipca celem lepszego porozumienia się i zorganizowania tego Towarzystwa; ale z powodu bardzo kiepskiego powietrza w dniu oznaczonym rodacy w małej liczbie się zebrali i posiedzenie się nie odbyło. Przeto odłożono posiedzenie na niedzielę dnia 1. sierpnia rb. po południu o 3 godzinie u p. Van der Loo Schutzenbahn nr. 58, ażeby się naradzić, czy będzie mogło Towarzystwo polskie tu istnieć.

I dla czego nie miałoby istnieć? — na tylu Polaków, wielu ich tu w tych stronach jest? Ja mogę i muszę śmiało powiedzieć, że na zebraniu w dniu 27. zm. ani dwudziesta część nie była, bo w samem Essenie jest ich dosyć dużo, a było ich, żal się Boże, na tem zebraniu tylu, że wstyd i hańba tylko dla nas, jeśli się gromadniej zbierać nieumiemy.

Rodacy, jeszcze raz się do was odzywam, nie bądźmy tak opieszałymi i leniwymi, jak do tego czasu byliśmy, a kochajmy się i szanujmy się wspólnie. Nie żałujcie Bracia tej jednej lub dwóch godzin czasu, na którym dość skorzystamy, bo jeżeli gdzieindziej iść mamy na szklankę piwa, toć ją też można w wspólnem kole wypić, i coś nowego sobie opowiedzieć, bo nie wie jeden czego, to wie drugi.

Także i z czasopism można się dość dużo dowiedzieć, co się w świecie, i w naszej ukochanej ojczyźnie dość razy dzieje. A cóż mamy z tego, jeżeli zajdziemy gdzie do jakiej knajpy? — straci się z pewnością niejeden fenyg i może 50 fen., dość razy i na tem się nie skończy i idzie marka jedna i druga, przytem i karty nie zawadzą; — siedzi się chwilę, wieczór, dość razy i po całych nocach! — Na to są grosze, a na inne potrzebne rzeczy nigdy ich nie ma. I powie sobie niejeden: i po cóż ja tam mam iść do tego towarzystwa? — parę groszy stracić? — A na co innego to się nie żałuje, — gdyby się miała jaka gazetka dać zapisać, nie masz nigdy tych paru fenygów, choćby niejeden dość oświecenia z niej nabrał.

Rodacy, gdybyście wszyscy jednej myśli byli, musiałaby inna wspólność pomiędzy nami panować. Pamiętajmy, że my Polacy, a zwłaszcza tu w obczyznie, powinniśmy być, jak bracia jednego ojca i jednej matki.

Przeto Rodacy, po raz drugi was wzywam do wzięcia udziału w tem niedzielnem zebraniu, a niezawodnie da się na korzyść naszę coś zrobić. Myślę, że tą razą nie będziecie Rodacy tak opieszali, jak to dotąd, i weźmiecie jak najsilniejszy udział w dniu oznaczonym.

Jestto pociecha, że pomiędzy Polakami, pracującymi w tamtejszych okolicach, znajdują się tacy, którzy drugich zachęcają do łączenia się w kółka, aby w obczyźnie pielęgnować język ojczysty i ojczystą tradycyą.

Że się na to pierwsze zebranie w Essen tak mało Polaków zeszło, to nie jest ani dla nich z osobna, ani też dla naszego społeczeństwa „hańbą“, jak szan. korespondent pisze.

Takiem niepowodzeniem zrażać się nie należy. Skąd w naszych warstwach pracujących ma być to poczucie wspólności, kiedyśmy nad rozwinięciem jego dotąd tak mało pracowali?

To trzeba uwzględnić, i jeżeli żądamy poczucia tej wspólności, to pamiętajmy, że to poczucie musimy w sobie sami wypracować.

Niejeden z tamtejszych Polaków może wcale czytać nie umie; drugi, może czytał kiedy był w szkole, ale potem książki polskiej do ręki nie wziął, o dziejach polskich nic nie czytał, i mało co wie. I żądać tu, żeby się wszyscy z Essen i z okolicy zebrali, aby wspólność narodową utrzymywać.

Kto nie czuje wewnątrz siebie potrzeby tego, ten też na takie zebranie nie przyjdzie, a jeżeli przyjdzie, to tak tylko z chwilowej ciekawości.

Żeby się w tamtych stronach kółko polskie zawiązać mogło, żeby się do niego Polacy jak najliczniej garnęli i na zebrania jak najregularniej chodzili, trzeba tam najprzód rozszerzyć pisma polskie. Rozszerzcie tam tylko panowie między sobą pisma polskie, z których się będziecie dowiadywali o tem, co się tu w domu między braćmi waszymi dzieje, z których będziecie się pouczali: jak to z temi stósunkami powodzenie każdego z pojedyńcza jest ściśle związane, chociaż się tego od razu na spojrzenie oka nie widzi, a po roku lub po pół roku będziecie widzieli, jak się tamtejsi rodacy będą do kółka zapisywali.

To też ci, którzy tam tak gorliwie myślą o utrzymaniu wspólności narodowej, powinni i pisma szerzyć i równocześnie przystąpić do założenia kółka. Ale trzeba do tego i pracy i wytrwałości i wiary w udanie tego, nad czem się z wytrwałością pracuje. Taka praca agitacyjna podobną jest do sypania grobli przez jezioro. Sypie się piasek, kamienie, i już niby grobla stoi, aż w jednej chwili ginie nagle pod wodą. Tak zapada druga, trzecia, czwarta grobla, aż piąta trzyma się mocno i niewzruszenie. Ale nie byłoby tej piątej grobli, gdyby się tamte cztery nie były zapadły, ona właśnie na tych czterech tak się mocno trzyma.

Niechaj się więc tamtejsi Rodacy niczem nie zrażają; niech się nawołują bez ustanku do zawięzywania kółka, a w końcu przekonają się, że ta piąta grobla stanie.

---

— W sprawie organistów odzywają się od pewnego czasu głosy, aby pobierali staranniejsze wykształcenie fachowe i przez to przyczyniali w swej służbie kościelnej do tej większej chwały Bożej. Zależy to niewątpliwie od wielu warunków, z pomiędzy których i ten jest bardzo ważny, żeby ci, którzy się chcą uczyć na organistów, mieli dobrych nauczycieli. W Poznaniu p. Dembiński, organista przy archikatedrze, od kilku lat urządza kursa dla organistów; o egzaminie ostatniego kursu pisaliśmy niedawno temu. Jak p. Dembińskiego, to równie polecić należy p. Zarembę, organistę przy kolegiacie średzkiej, o którego ostatnim kursie tak nam piszą:

Z Środy, 23. lipca.

Z radością donoszę czytelnikom „Orędownika“, że dzisiaj mieliśmy pierwszy raz sposobność być na egzaminie publicznym w kościele naszym, gdzie składali egzamin organiści, którzy pobierali naukę gry poprawnej na organach i teoryi w czterotygodniowym kursie u pana Zaremby, naszego organisty. I doprawdy na chlubę pana Fr. Zaremby możemy powiedzieć, że się swojej pracy, jakiej dokładał w tych czterech tygodniach nad zupełnie surowym materyałem, nie powstydzi, i że kandydaci pożądany owoc z swej nauki odnieśli. Przy egzaminowaniu najłatwiejszych pytań i zadań praktycznych, uczniowie gładko odpowiadali, a responsorya, — które najważniejsze są dla organisty, aby wedle przepisu Kościoła dokładnie śpiewali i grali — i psalmo-melodye, i inne zadania praktyczne, pięknie układali w harmonią i na organach odegrali, a trzeba wiedzieć, jak nam p. Zaremba zaręczał w obec uczni swoich, że o klawiszach nie mieli nawet pojęcia. Co się tyczy rozmaicie stawianych pytań, na które uczniowie raźnie odpowiadali, nie mogłem ich spamiętać, ponieważ dla mnie za trudno to wszystko spamiętać, gdyż technologii muzycznej tak dokładnie nie znam, a nie chciałem pana Z. prosić o dłuższe wyjaśnienie, bo widziałem, że był zmęczony. Widziałem także prace piśmienne, ułożone na czterogłosową harmonią, co bardzo dobrze się udało pod względem formowania akordów, i pięknie się słyszało wykonanie ich. O nutach ci panowie także liche pojęcie mieli, więc to się wszystko w czterech tygodniach zrobiło. Tu trzeba pracy, poświęcenia żelaznego, aby w tak krótkim czasie do tego stopnia do-

prowadzić. Lecz znając zdolności p. Zaremby i biegłość w sztuce, nie wątpimy, że mógł do tego doprowadzić przy wytrwałej pracy i prawdziwem zamiłowaniu sztuki. Wynagrodzenie nie wielkie za to wprawdzie, ale zasługa przed ludźmi i Bogiem jest i będzie większą, że się tak poświęca sprawie kościelnej, abyśmy mieli dobrych organistów, o co się stara, bo już tego dał liczne dowody.

Dziękując publicznie p. Zarembie za poniesione trudy około chwały Bożej, do czego tyle starania dokładał i wciąż nad tem pracuje, aby coraz bardziej ulepszyć, śpiew i grę organową, życzymy mu z całego serca zdrowia do dalszej pracy, i aby na tym jednym kursie nie przestawał, ale co rok kursa dla organistów urządzał, by tym sposobem wyrywał na tej niwie chwast, który się tak bardzo rozkrzewił.

Śpiewacy jego pod opieką św. Cecylii piękne postępy robią. Takie stowarzyszenia nam wszędzie potrzebne, bo tylko tym sposobem będzie śpiew nasz kościelny pielęgnowany, a po kilku latach mogą się śpiewacy zjeżdżać, np. do Torunia, Gniezna, Poznania, Bydgoszczy, i tam wspólnie śpiewać i poucząć się, inaczej śpiew kościelny chwastem zarośnie, o czem już w ostatnich moich korespondencyach pisałem.

---

— Pan Ignacy Łyskowski z Mileszew w Prusach Zachodnich, przezes Towarzystwa Naukowego i zarazem poseł do sejmu, udał się w Berlinie osobiście do ministra oświecenia ze skargą na to, że władza wysyła na zebrania tego Towarzystwa policyą do kontrolowania czynności Towarzystwa bez wszelkiej potrzeby, bo Towarzystwo zajmuje się tylko sprawami naukowemi, członkowie zresztą sami pilnie czuwają nad tem, aby nie zboczyć z czysto naukowej drogi, w żadne polityczne rozprawy się nie wdawać, by Towarzystwu władza nic nie mogła zarzucić.

Na to odpowiedział minister p. Puttkamer, że uznaje to, ale kontroli policyjnej usunąć nie może. Najwyższy sąd administracyjny przyznał Polakom używanie języka polskiego na zebraniach, więc rząd zmuszony trzymać osobnych urzędników, którzyby mu donosili, co na tych zebraniach się radzi. Dalej oświadczył minister, że rząd szanuje dążność Polaków do pielęgnowania i rozwijania swej narodowości, gdyż nie chodzi mu o wygubienie polskości, tylko o to, aby Polacy po niemiecku rozumieli.

Takie słowa, choć w nich nie ma dla nas nic takiego, słyszą się zawsze inaczej, aniżeli znane wyrażenie byłego ministra spraw wewnętrznych, który w sejmie powiedział: musicie zostać Niemcami!

## Nowiny polityczne.

**Niemcy.** Książę Bismark przyjmował w Friedrichsruh, gdzie mieszka z familią, częste odwiedziny swych ministrów a mianowicie ministra skarbu, z którym radzi nad podatkami. Zeszłej soboty przybył do Berlina z żoną i z synem Wilhelmem. Czy się w Berlinie zabawi, i zajmie sprawami publicznemi, czy też pojedzie do wód, nic nie wiadomo.

— Pan Windhorst, przywódzca Centrum katolickiego, wyraził się na wiecu katolickim w Kolonii 18. bm., w mowie swej w jednym ustępie mowy swej interesująco: — „Nie powinniśmy — mówił — rąk na kolanach zakładać, przeciwnie wszędzie trzeba nam bronić prawa naszego, w reprezentacyach miejskich, na sejmach prowincyonalnym, krajowym, i w parlamencie, bo dzisiejsi politycy biorą wszystko praktycznie i tylko wtedy prawa przyznają, gdy muszą, gdy się ktoś od nich silnie i bez przestanku ich domaga."

— Niemiecka korweta „Wiktorya", mająca na pokładzie 10 dział, otrzymała rozkaz, aby wypłynęła nie ku Ameryce, jak tego najprzód chciano, ale ku Malcie, zkąd ją może łatwiej będzie wysłać na Czarne Morze przeciw Turkowi.

**Sprawy wschodnie.** Z Carogrodu donoszą, że ministrowie sułtana na wspólnych naradach postanowili dać mocarstwom taką uchwałę, ażeby powiaty Larysa, Janina i Mecowo pozostały przy Turcyi. Sułtan ma zażądać, ażeby na podstawie tych jego życzeń rozpoczęły się nowe narady pomiędzy mocarstwami, a więc nowa konferencya berlińska.

— Zaprzeczają ponownie, aby jenerał Bourbaki miał wstąpić w służbę do wojska tureckiego.

— Rząd niemiecki donosił do Paryża, że nieprawdą jest, aby bardzo wielu oficerów i urzędników niemieckich poszło w służbę turecką. Turcya starała się o nich wprawdzie już przed kilku miesiącami, wszakże, żeby się nie nazywało, że sułtan przy pomocy oficerów pruskich będzie się sposobił do oporu przeciw uchwałom konferencyi, przeto rząd niemiecki nie będzie namawiał oficerów swoich do przejścia w służbę turecką, dopóki Turcya uchwałom się nie podda.

— Mocarstwa, które należą do kongresu berlińskiego uradziły, że wyślą nad wybrzeża Czarnogóry wspólną flotę, każde mocarstwo wyśle po dwa okręta. Komendę nad flotą będą prowadzili wspólnie Francuzi i Anglicy. Flota ta będzie początkowo spokojnie czekała na to, co Turcya będzie zamierzała zrobić.

— Z Raguzy donoszą, że Czarnogórcy napadli Albańczyków pod Czermamią, zabili im 32 ludzi i zabrali wszystko bydło.

— Pełnomocnik Czarnogóry został z Carogrodu odwołany.

— Z Paryża donoszą, że mocarstwa grożą Turcyi, aby jak najprędzej załatwiła spór z Czarnogórą, inaczej wyślą flotę.

— Z Wiednia piszą, że rząd rumuński ma ważne powody do lękania się, że Moskale wkroczą do Rumunii. — Z Bukaresztu zaś piszą, że austryacki arcyksiążę Albrecht ma odwiedzić księcia rumuńskiego w Sinaja; mówią nawet o odwiedzinach samego cesarza Franciszka. Coś się tam dziać musi, że Rumuni tak się boją Moskali a tak przyjaźni z Austryą szukają.

— W Bułgaryi rozwożą po wsiach karabiny i amunicyą. Wszystko sposobi się na wojnę. Oficerów moskiewskich kręci się po Bułgaryi pełno.

**Francya.** Rozniosła się wiadomość, jakoby marszałek Bazaine miał być bardzo niebezpiecznie chory; wiadomość ta jest jednak fałszywą.

**Austrya.** Cesarz austryacki zabawi u wód w Ischl do 20. sierpnia, do Szląska już nie pojedzie.

— Na przyjęcie cesarza potworzyły się w Krakowie i Lwowie osobne komitety, które się zajmą pracami przygotowawczemi. Namiestnikowi hr. Potockiemu doniesiono, że cesarz Franciszek przybędzie do Galicyi na początku września. Przez pięć lub sześć dni będzie cesarz przypatrywał się manewrom wojska a potem trzy lub cztery dni zabawi w Lwowie. Wydział krajowy wydał odezwę do starostów i burmistrzów miast, ażeby w uroczystościach danych na przyjęcie cesarza wzięli udział. Lud i szlachta mają witać cesarza nie tylko na stacyach kolei żelaznej, ale także w ciągu drogi. Straż obywatelska będzie pilnowała porządku. Z sumy przeznaczonej przez sejm na koszta przyjęcia otrzymają Kraków i Lwów 8 tysięcy guldenów.

— W mieście Czasło odbędzie się 29. sierpnia wielka uroczystość narodowa, z powodu odsłonięcia pomnika Żyżki, który przed czterystu prawie laty bronił Czechów przed Niemcami. Wszystkie stowarzyszenia czeskie i morawskie wyślą swych delegatów na tę uroczystość.

**Moskwa.** Z Petersburga donoszą do „Gazety Magdeburskiej", że rząd moskiewski nakazał dziennikom, aby nie rozgłaszali żadnych wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich na przypadek, gdyby takowe miały maszerować przeciw Chinom.

— O mordercy p. Skobielewowej, matki jenerała Skobielewa, piszą, że morderca, który się nazywał Usatis, miał dopiero lat 27 i należał do najodważniejszych żołnierzy moskiewskich. Wykształcenie wojskowe pobierał w szkole wojskowej w Petersburgu, gdzie już w 1870 r. złożył świetny egzamin na sapera. W r. 1876 poszedł do Czarnogóry i otrzymał za swą dzielność od księcia Nikity order. W r. 1877 wstąpił do pułku jenerała Skobielewa i odznaczył się w wojnie tureckiej wielką odwagą. Skobielew zrobił go swym adjutantem, za męztwo i odwagę, okazywane w licznych bitwach, mianowicie pod Plewną, otrzymał od cara kilka orderów, a nawet szablę honorową, którą tylko jenerałowie wyżsi dostają. Dzielniejszego oficera nie znano w dywizyi jenerała Skobielewa. Ale Usatis lubił grać w karty i bawić się po nocach; pieniędzy ciągle potrzebował. Gdy wojsko moskiewskie wracało z Turcyi, Skobielew pozostawił Usatisa w Bułgaryi jako kapitana inżynieryi, aby zajął się tworzeniem milicyi bułgarskiej. Jako tak blisko złączony z jenerałem Skobielewem, był uważany także za przyjaciela domu jego matki i za najlepszego jej stróża. Rozwiozłe życie i chciwość pieniędzy popchnęły go do morderstwa matki swego przyjaciela i dobroczyńcy, a gdy go ucie-

---

# Bietka

### opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema**.

Dalszy ciąg i dokończenie).

Szczepek słuchał upojony, a głos ten i piosenka ukoiły go i wróciły do wspomnień młodości. Ileż razy dawniej piosnkę tę śpiewała Bietka, a śpiewała tak smutnie, że nie tylko jemu i dziewczętom młodym, ale nawet matce jego łzy w oczach stawały na opowieść nieszczęść Kasinych. Bietka pod urokiem znanej piosenki stanęła przed nim w całej krasie młodości swej i niewinności. A teraz — jakaż różnica? Na ręku dziewczyny spoczywało śpiące młodsze dziecko jego, przytulając główkę do jej ramienia, a starszy chłopiec uczepiony u fartucha, przystając co chwila małych dzieci zwyczajem, dał się niedbale ciągnąć swej opiekunce.

Widok dziewczyny obarczonej sierotami jego, do reszty uspokoił i rozrzewnił Szczepka. Łza wdzięczności zabłysła mu w oku, usta zadrgały niewypowiedzianym wyrazem miłości i uwielbienia. Ale bo też trudno było o wdzięczniejszą postać, jak tej dziewczyny, która łączyła w sobie cały urok dziewiczej czystości z powagą macierzyństwa. Ciałem i duchem dziewczyna, sercem poczuła się już być matką, matką jego dzieci, jego sierotek biednych! A jak wiernie spełniła to swoje zadanie przybranej matki, jak nowym, wielkim urokiem otaczało ją to jej sercem przyswojone macierzyństwo.

Dziewczyna spostrzegłszy go urwała niedokończoną piosnkę.

— Nie tęgi z was Szczepku gospodarz — zawołała wesoło — zamiast dom otworzyć i ognia nanieció, stoicie osowiały, jak gdyby was jakie spotkało nieszczęście. No dalej Krysiu—zawołała na chłopaczka — idźże tatę twego upieścić, rozruszać.

Dzieciak nie dał sobie tego rozkazu dwa razy powtarzać, i czepiając się rąk i szat ojcowskich, zaczął się z nim pieścić. Szczepek uniósł malca i przycisnął go z miłością do piersi, ale spojrzenie jego pobiegło po nad jasną główką dziecka z taką tęsknotą ku Bietce, że dziewczyna wstrząśnięta niem jak iskrę elektryczną, zmięszała się i zadrżała. Chcąc ukryć niepokój i wzruszenie, zaczęła się kręcić około gospodarstwa, ale gdziekolwiek się obróciła czuła na sobie ogniste spojrzenie Szczepka, który zadumany i milczący ścigał ją niesnokojnym, namiętną miłością zapalonym wzrokiem.

Milczenie to dziwnie ciążyło dziewczynie. Próbowała je rozerwać to słowem, to piosnką — a gdy się jej to nie powiodło, siadła u komina, przyciskając do bijącego młotem serca, maleńką chrześniaczkę swoją, kołysząc ją do snu na łonie.

Szczepek wstał, zbliżył się ku dziewczynie i chwilę się chciwie w nią wpatrywał, a Bietka pod jego spojrzeniem rumiana jak zorza, spuściła oczy i głowę ku ziemi. — Bietka — rzekł nagle dysząc z głębokiej namiętności głosem—Bietka czy to prawda, że ty.... Nie — nie — to nie prawda, to nie może być prawda—zawołał, padając przed nią i obejmując ją ramionami. Ty nie możesz mnie opuścić, „osierocić". Ty jesteś moja, moja tylko—moja wdzięczna, serdeczna, kochająca Bietka! Dziewczyno ty moja, jedyna, najmilsza! Powiedz, że ty moją tylko jesteś, chcesz być na wieki!

Dziewczyna milczała. Nareszcie — nareszcie po tylu walkach, po tylu latach męki,—on był jej—jej — on ją kochał namiętnie, gorąco. Wpojenie szczęścia przepełniało jej serce, a na oczy wpółotwarte krasił uśmiech zachwytu i dziękczynienia.

— Bietka — zawołał zaniepokojony jej milczeniem Szczepek — ty milczysz — ty mnie nie kochasz? O ulituj się ty nademną, ty moja jedyna! Ty nie wiesz, że ja ciebie tak kocham, że mi świat i życie bez ciebie nie miłe! O Bietko moja, czy mnie ty kochasz?

Dziewczyna podniosła na niego promieniejące miłością oczy.

— Czy ja ciebie kocham — szepnęła — czy ja ciebie kocham Szczepku! Bóg jeden wie, ile ja łez za tobą wylałam! Pamiętasz ten srebrny pierścionek, coś mi go przywiózł z jarmarku, kiedyśmy jeszcze dziećmi byli? Tym pierścionkiem poślubiłeś mnie sobie — przysięgłam być twoją

kającego wojsko otoczyło, sam sobie życie odebrał.

**Anglia.** Zebranym przywódzcom plemion afganistańskich oświadczył rząd angielski w Kabulu, że królowa angielska uznała Abdur Rhamana jako emira Afganistanu.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań**, 26. lipca. Obecnie ukazują się znowu w obiegu austryackie i węgierskie czterozłotówki. Ponieważ wartość ich wynosi tylko 1,70 mrk., przeto wystrzegać się należy ich przyjmowania.

— * **Zwykłe** zwyczajne posiedzenie Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej przypadające na dziś dnia 26. bm. nie odbędzie się, wskutek restauracyi lokalu Stowarzyszenia. Następne zebranie odbędzie się dopiero w poniedziałek dnia 2. sierpnia o 8 godzinie wieczorem.

— * **Wczorajsza** druga zabawa letnia tutejszego Stowarzyszenia Rękodzielników Wzajem. Pomocy celem powiększenia funduszów kasy chorych, sprowadziła do Urbanowa liczną publiczność i udała się bardzo świetnie, pomimo, że deszcz ulewny o godzinie 9 wieczorem przeszkodził cokolwiek w zabawie. Bawiono się w różne gry i roku bieżącego nie zapomniano i o dzieciach. Dla nich urządzono bezpłatną grę loteryjną, a w końcu i polonez, składający się ze samych dzieci. Tańce rozpoczęte o chłodzie polonezem prowadzonym przez p. W. Stawińskiego, w którym przeszło 200 par wzięło udział, trwały do godziny 9 wieczorem, i byłyby jeszcze dłużej trwały, gdyby ulewny deszcz nie przeszkodził.

Przy zakończeniu zabawy przemówił pan W. Stawiński, uproszony przez Zarząd Stowarzyszenia Rękodzielników, w dość długiej przemowie, wykazując cel i dobre skutki Stowarzyszenia, pomimo od 8 lat założonego, gdzie żona i dzieci, podczas kilkotygodniowej a nawet i miesięcznej choroby bywają wspierane przez Stowarzyszenie. W końcu zachęcił mówca, aby jak najliczniej wstępowali do owego Stowarzyszenia, gdyż błogie skutki są już znane szerszej publiczności, a gospodarzowi p. Wężykowi, podziękowawszy za miłe i gościnne przyjęcie, wszyscy z spokojem udali się do domu z miłem wspomnieniem o Stowarzyszeniu Rękodzielników.

— * **O 50letnim** jubileuszu ks. Weychana, jako proboszcza parafii średzkiej, piszą nam

z Środy, 22. lipca.

Rzadka to bardzo, ale i podnosząca uroczystość odbyła się wczoraj w parafii średzkiej. Proboszcz nasz, Szambelan Jego Świątobliwości Leona XIII, ks. Weychan, obchodził jubileusz 50letni swego pasterzowania w parafii średzkiej, będąc księdzem już lat 62, a lat życia licząc z górą 84!

Już rano o godzinie 9 składały rozmaite deputacye ks. Jubilatowi swe powinszowania. I tak najprzód Magistrat, Rada miejska, dalej reprezentacya, dalej cechy: szewski, stolarski, kowalski, różańcowy, dalej nauczyciele szkoły katolickiej miejskiej i wiejskiej w Żrenicy; dalej straż ogniowa, poczem Towarzystwo śpiewu kościelnego św. Cecylii, które chórem zaśpiewało pieśń: „O Maria, Virgo pia", na cztery głosy. Po odśpiewaniu tego hymnu dyrygent p. Fr. Zaremba w imieniu Towarzystwa złożył ks. Jubilatowi a prezesowi tegóż Towarzystwa w kilku serdecznych słowach życzenie.

Około godziny 10 cała parafia z ks. Antoniewiczem, proboszczem z Bnina, na czele, udała się z kościoła w procesyi, śpiewając „Do Ciebie Panie", z bractwami, cechami, z chorągwiami i obrazami przed plebanią, a zabrawszy z sobą ks. Jubilata, wprowadzili go do kościoła przyozdobionego w zieleń za staraniem tutejszych Sióstr Miłosierdzia i pań miejskich. Na wstępie pokropił lud ks. Szamarzewski święconą wodą, poczem po krótkiej modlitwie udało się duchowieństwo przed wielki ołtarz i tam oddało hołd Najwyższemu. Podczas tego Towarzystwo św. Cecylii odśpiewało na chórze „Veni Creator" Wolfa na cztery głosy. Poczem wszedł na ambonę ks. licencyat Jaskulski, proboszcz z Śniecisk, i przemówił do ludu kościół zapełniającego w tak treściwych i tak podnoszących słowach, że słuchacze byli na wskroś przejęci a wielu od łez powstrzymać się nie mogło.

Podczas sumy celebrowanej przez ks. Jubilata, asystowali księża a na chórze odśpiewano mszą łacińską p. Fr. Zaremby. Po mszy św. zaintonowano na chórze „Te Deum". Po udzielonem błogosławieństwie odprowadzono znowu ks. Jubilata w procesyi na plebanią. Przed plebanią sędziwy ks. Jubilat, zwróciwszy się do parafii, z całego serca, rzewnemi słowy dziękował jej za okazane przywiązanie i miłość, poczem Towarzystwo św. Cecylii żegnało go hymnem św. Kaźmierza królewicza: „Dnia każdego, Boga mego", i parafia powróciła do kościoła, śpiewając; „Boże w dobroci".

Na tem skończyła się kościelna uroczystość jubileuszowa.

O godzinie 1 z południa zasiadło do stołu w hotelu pani Hüttnerowej przeszło 70 osób różnego stanu, którą to ucztę dało obywatelstwo sędziwemu ks. Jubilatowi. Podług programu wyznaczono tylko jedną mowę, którą w imieniu parafian powiedział p. Wolniewicz, prezes Centralnego Towarzystwa Rólniczego. W treściwej przemowie wyszczególnił mówca prace sędziwego Jubilata tak na polu religijnem, jak narodowem, wznosząc toast na cześć ks. Jubilata. Ks. Jubilat podziękował w gorących, rzewnych słowach.

Nieco później zabrał głos p. dr. Węclewski, mecenas, prosząc godujących o względy, ażeby choć podług programu jednę tylko mowę przeznaczono, pozwolili jeszcze przemówić p. dr. Opielińskiemu, lekarzowi miejscowemu, który śród ciągłych oklasków następujący wiersz wygłosił:

Wiele zacni Panowie! Programem dziś pono
Jednę z urzędu mowę sobie zastrzeżono.
Ja też posłuszny, nie już prozą urzędową,
Lecz wiązany — wiązaną mówić będę mową. —
Jakiżto starzec tak żwawy i rzeski,
Jak dąb sędziwy w pośród młodszych grona!
Włos mu posrebrzył już anioł niebieski,
Ale twarz jego tak dziś odmłodniona,
A oko jego tak bystre promienne,
I łzy pełne i życiem być mienne;
Serce tak młode i umysł tak świeży...
Że patrząc na tę tak wspaniałą postać,
Ledwo z nas który z podziwu uwierzy,
I radby być nim, albo jemu sprostać.
Nie każdy z nas tu lat Twych się doczeka.
Znać, żeś doktorów unikał z daleka.
„Starości! podaj mi skrzydła,
Niech nad Twoim wzlecę światem,
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzył cudy,
Dziś wspomnień potrząsa kwiatem
I obleka Twą przeszłość w złote malowidła!
Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.
Proboszczu! Ty nad poziomy
Wzlatujesz, a okiem słońca
Przeszłości całe ogromy
Przenikasz z końca do końca."
Ileś to w życiu pogrzebał pamiątek!!
Z wieku przeszłego wiedziesz swój początek,
W czasach zaburzeń, w czasach bojów krwawych,
Kędy świat wolność grzebał i zdobywał,
Tyś pierwszych słońca promieni łaskawych
Na łonie matki spokojnie zażywał.
Właśnie grzmiały na moście działa pod Arcole,
Gdy na tym nasz Jubilat zjawił się padole,
Był potem świadkiem zwycięstw bohatera Jeny,
Z nim to razem przebywał i Alpy i Reny,
I sławne one czasy znane z opowieści
On wszystkie w swej pamięci jeszcze żywo mieści.
W końcu do kapłańskiego zabrawszy się stanu,
Pierwszą złożył ofiarę jako kapłan Panu
W miesiącu październiku, w r. dziewiętnastym.
Nie znał go wtedy jeszcze Patron z ks. Knastem,
I on ich nie znał jeszcze, wówczas ich nie było.
Siłać to lat już temu, że aż wspomnieć miło.
Pierwszą potem posadą młodego kapłana
Stała się Winnagóra z swoich winnic znana,
Tam u samego źródła życiodajnych płynów
Nabrał siły, odwagi do późniejszych czynów,
I nie dziw, że dziś jeszcze tak czerstwy i zdrowy,
Wszak winem się przedłuża życie do połowy.
Tam z całem poświęceniem w tej pańskiej winnicy
Pracował przez czas dłuższy, jak rycerz w przyłbicy,
Słowem i czynem uczył kochać Boga w niebie,
Kochać kraj swój i braci wspierać w potrzebie.
Z Winnogóry się tedy dostał do Czeszewa,
W koło tam szumią lasów niebotycznych drzewa,
A opodal swe nurty bystra Warta toczy
I odbija przechodnia w swoich wód przezroczy,
Tam nieraz ponad brzegiem nasz Jubilat stąpał
I znużone swe członki w świeżych nurtach skąpał.
Tak kąpiąc się ze skutkiem jedno, drugie lato,
Sławnym na okolicę stał się hydropatą.
Jeździł do Graeffenberga na Szląsk do Pryśnica,
Na którego wspomnienie i dziś się zachwyca.
A gdy w cierpieniu widział jaką duszę młodą,
Marzącą, górnolotną, leczył zimną wodą.
Arcybiskup też widząc w serca łaskawości,
Tyle błogich owoców jego działalności,
Widząc dobrze uprawne duchowne to pole,
W dowód łaski go wysłał na sławną Topolę.
Sławna bo jest Topola, lecz szczególnie znana
Z topoli, ręką Księdza sadzonych Weychana.
Rówienniki prastare tych szczęśliwych czasów,
Gdzie więcej było życia, ale mniej bałasów,
Gdzie szczerość była w sercach, w zwyczajach prostota,
Gdzie wszędzie się bratały gościnność i cnota....
Topole! świadczycie o tem, jak w śród dobrej woli
Bawiono się serdecznie naonczas w Topoli.
„Proboszczu! Tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innemi dzielisz,
Serce niebiańskiem szczęściem weselisz,
Gdy je przyjaźni nić powiąże złota".
Dziś smutna jest Topola, zacny Jubilacie,
Kir żałoby przywdziała, po takiej utracie.
Środa bowiem zazdroszcząc szczęścia swej sąsiadce,
W pośród siebie go w swojej umieściła chatce.
Tutaj swem powołaniem do głębi przejęty,
Wytknął sobie na wstępie cel wielki i święty,
I rozpoczął wnet walkę prawdziwie nie łatwą,
Zajmując się gorliwie katolicką dziatwą.
Dzisiejsza szkoła, dzieło Twojej gorliwości,
Przekaże imię Twoje późniejej potomności.
„Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Ten młody zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba sięgnie po laury.
Tyś sięgał, gdzie wzrok nie sięga,
Łamał, co rozum nie złamie,
Proboszczu! orla Twych lotów potęga,
Jako piorun Twoje ramię".
Wszak na jedno wezwanie,
Taka liczna gromada,
Sercem całem Tobie rada,
Naokoło stołu siada,

---

albo nie żyją, a Bóg przysięgę wysłuchał i natchnął Julkę, że mi konając, przykazała, abym tobie żoną a dzieciom waszym matką była. Szczepku mój, jam twoją była zawsze, i na wieki twoją ostanę?

— Jedyna — zawołał w uniesieniu Szczepan, przyciskając dziewczynę do serca, a maleńka przebudzona nagle, poczęła kwilić i wyciągając rączki do Bietki zaszczebiotała: Mama, Mama!

Nie mały był dziw we wsi, gdy w następną niedzielę ks. proboszcz obwieścił z kazalnicy zapowiedzie Szczepka z Bietką. Niejedni nie mogli pojąć dziewczyny, że taka ładna i posażna, bierze sobie wdowca obarczonego dziećmi, kiedy mogła mieć do wyboru wszystkich chłopców na całą milę w okolicy. Szczepkowi jednak nikt się nie dziwił, a choć nie jedni mu zazdrościli, przez wybór dziewczyny zbliżył się znowu do dawniejszych przyjaciół i komotrów, którzy mu dotychczas odarować nie mogli, iż przez swój pierwszy ożenek z miejską dziewczyną, zerwał z nimi przyjazne stósunki i wzgardę okazał.

Na ślub siostry zjechał ks. Wojciech, któremu, z wielkiem podziwieniem poczciwych ludzi, dawano tytuł doktora.

— Kiej ksiądz, to nie żaden doktór — mruczały niechętnie stare kumoszki, którym to niezwykłe połączenie dwóch godności jakąś herezyą się być zdawało.

Stryj Marcin z początku niechętny Szczepkowi, pogodził się wkrótce z wolą swej, jak ją nazywał, „jagody", i takie jej sprawił huczne, staropolskie wesele, że cała wieś z tydzień hulała, i dopiero szybko nadchodzące żniwa, do skończenia zabaw i tańców ludziska zmusiły.

Od tego czasu minęło lat kilka.

Zacny ks. Maciej jeszcze żyje powszechnym otoczony szacunkiem, ale już kruchy staruszek, a parafianie jego obawiając się, iż w razie jego śmierci, kościół ich byłby osierocony, mniej hardo się sprawiają, nie chcąc mu przyczyniać zmartwień i kłopotów. Pani Wiktorya, jak zawsze, przedewszystkiem zdrowiem księdza brata zajęta i zakłopotana, znajduje jednak dość czasu, by pocieszać i opatrywać nieszczęśliwych, chorych, osieroconych. Stary Marcin zdał gospodarstwo swoje synowicy, i osiadłszy przy niej na wymiarze, pielęgnuje wnuczęta, które wielce są przywiązane do dobrego starego dziadusia. Szczepanowi i Bietce dobrze się powodzi. Ładna i skrzętna gosposia, jest teraz matką nie tylko przybranych, ale i własnych dzieci, i byłaby bardzo i zupełnie szczęśliwa, gdyby brat jej dotknięty, jak wielu innych księży naszych, smutnemi skutkami walki z Kościołem, nie był zmuszony na wygnaniu tęsknego pędzić życia. Wierzy jednak gorąco, że Bóg dni walki skrócić raczy, a wiarę tę podziela i ten, który dzieje jej życia i serca, ku rozrywce czytelników spisał.

KONIEC.

Poznań w dzień św. Józefa 1880 r.

By Cię uczcić, jak nas stanie.
A gdyby wszystkie Twe dzieci,
Któreś ty przyjął na łono Kościoła,
A którym dotąd Twój przykład świeci,
Na które głos Twój ustannie woła;
A gdyby wszystkie te pary,
Któreś ty złączył na ślubnym kobiercu,
Każąc dochować miłości w sercu,
Dochować słowa i wiary;
A gdyby wszyscy życzliwi Tobie
Mieli tu zejść się, to bez przesady,
Wnetby tych murów zadrżały posady
I pogrzebały w niechybnym nas grobie.
Więc od nas tu zebranych
Przyjmij życzenia i cześć!
Niech jeszcze długo wśród tych samych danych
Da Bóg Ci życie spokojne tu wieść.
Hej ramię do ramienia! wspólnemi łańcuchy
Opaszmy wspólne stolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy.
Dalej w górę niech głos wzlata,
Niechaj wielbi Jubilata,
I niech zielone przypomni mu lata.
Proboszczu! oby Twoja uroczystość,
Którą Ci uczuć sporządziła czystość,
I w nas zniszczyła, co było zawiłe,
Wlała nam w serca jedność, a przez jedność siłę.
A prysną nieczułe lody
I przesądów światło ćmiące,
Przyjdzie jutrzenka swobody
A za nią zbawienia słońce.

Po wygłoszeniu wiersza ściskano raz jeszcze dłoń sędziwego ks. Jubilata, który godujących wieczorem zaprosił do siebie, gdzie się bawiono ożywioną rozmową.

Oby Pan Bóg sędziwemu ks. Jubilatowi dał najlepsze zdrowie i najdłuższe lata!

— * **Zabobony** są czasami niewinne, ale też i bardzo szkodliwe. Niebezpieczną bardzo jest wiara ludu naszego w wielu okolicach w tak zwane „mądre baby", które wzywają w chorobach.

W zeszłym tygodniu toczył się w Poznaniu proces przeciw takiej „mądrej babie", z nazwiska Joannie Spychale z Pamiątkowa. „Baba" to jeszcze dość młoda, bo licząca dopiero 43 lata. Oskarżyli ją ludzie, że się podjęła 7 cudownych kuracyi i ludziom nie pomogła. Na terminie wykazało się, że „baba" mądra bardzo, bo robiła niedorzeczności, że niepodobno o nich w piśmie publicznem wspominać, kazała też brać rozmaite zioła z apteki, zażegnywała i mruczała jakieś niezrozumiałe wyrazy. Pytał jej sędzia, jakim językiem mówi przy zażegnywaniu. Odpowiedziała, że to po łacinie. Zmusił ją wreszcie sędzia, żeby mówiła po łacinie. Baba nie tracąc humoru, zaczęła prawić. Z sędziów nikt tego nie rozumiał, choć zachodziły tam widocznie wyrazy łacińskie, które podsłyszała pewnie w kościele przy śpiewaniu mszy św. Mówiła też po francusku i angielsku, bo dowodziła sędziemu, że gada wszystkiemi językami świata, ale jej francuzczyzny nikt nie rozumiał. „Baba" widać była tak ograniczona, że myślała, iż sędziów samych na terminie oczaruje, bo inaczej nie byłaby się pani Spychalina z Pamiątkowa z francuzczyzną na sądzie popisywała. Od ludzi niczego nie żądała, bo jej sami dawali. Po wysłuchaniu świadków, odczytano jeszcze list proboszcza, że Spychalina z biednymi postępowała sobie po grubijańsku, bo od nich niczego spodziewać się nie mogła, za to bardzo bywała grzeczna dla miennych gospodarzy. Na sądzie zasiadali także obywatele jako ławnicy i wszyscy nabrali przekonania, że „baba" z świadomością ludzi uwodziła. Sąd skazał ją na 5 tygodni więzienia za każdą cudowną kuracyą. Po wyjściu z więzienia zapewne zaprzestanie kurować.

— * **Urodzaje** w W. Księstwie Poznańskiem podług sprawozdań rządowych do 1. lipca 1880 roku.

W obwodzie bydgoskim. **Żyto.** W wszystkich 9 powiatach ucierpiało mniej lub więcej. Najwięcej jednak ucierpiało w Czarnkowskiem, około Trzcianki zaś bez mała prawie wszystko wymarzło. Bardzo wiele żyta wymarzło w chodzieskim, szubińskim i bydgoskim. W szubińskim na lekkich gruntach przepadnie dwie trzecie sprzątu; w bydgoskim na niskich, piaszczystych gruntach ledwie się zasiew wróci, na wyższych gruntach sprzątną ledwo połowę. W chodzieskim całe obszary żyta zaorano pługiem; późniejsze zasiewy lepiej mrozy zniosły. W gnieźnieńskim ledwo się znajdzie pole, coby od mrozu nie ucierpiało. W wągrowieckim rozmaicie mróz szkodził.

Pszenica w bydgoskim stoi dobrze i gęsto, sprząt będzie średni; w gnieźnieńskim skarżą się na murzonkę; w inowrocławskim bardzo dobrze stoi; w szubińskim dobrze stoi, tylko słoma nie wyrosła; w wyrzyskim stoi bardzo dobrze, a murzonka nie zaszkodziła jej; w wągrowieckim stoi dobrze, ale słoma niewyrosła.

Jarzyny. W czarnkowskim, gnieźnieńskim, inowrocławskim, mogilnickim i wyrzyskim stoją dobrze; gdzie mrozy lub susze zaszkodziły, tam się jarzyny znów poprawiły. W szubińskim i wągrowieckim ucierpiały owsy i grochy od suszy.

Kartofle stoją bardzo dobrze w bydgoskim, gnieźnieńskim, inowrocławskim, mogilnickim, wyrzyskim, wągrowieckim, mniej dobrze w czarnkomskim, w chodzieskim nie szczególnie się udały.

— * **Byłoby** może stósowniej nie pisać o powodach uwięzienia p. Miarki, wydawcy „Katolika", dopóki sprawa z pewnego źródła dostatecznie wyjaśnioną nie zostanie. Atoli z drugiej strony nie ma znowu powodu, aby dzienniki polskie taiły to przed polską publicznością, której część dowie się jednak o tem z dzienników niemieckich. To rozmyślne tajenie niektórych faktów jest zresztą zkądinąd wielce szkodliwe, bo podtrzymuje nas w ciągłych złudzeniach, utrudnia nam prawdziwy trzeźwy pogląd na rzeczywistość stósunków naszych i czyni nas przez to niezdolnymi do chodzenia około swoich spraw.

Pismo górnoszląskie „Beuthener Stadtblatt" tak pisze o powodach uwięzienia p. Miarki:

„Dnia 19. kwietnia 1880 r. zarządzono rewizyą w pomieszkaniu p. Miarki i przekonano się, że panu Miarce brak 12 tysięcy marek, które jako wstępne pobrał od członków założonego przez siebie Towarzystwa kredytowego. Pan Miarka zapytany, gdzie są pieniądze, odpowiedział, że je złożył w jednym z banków warszawskich. Zasięgnięto w tym względzie wiadomości od konsula niemieckiego w Warszawie i dowiedziano się, że banku, przez p. Miarkę wymienionego, w Warszawie wcale nie ma. Na podstawie tego wydano rozkaz uwięzienia p. Miarki, co się też dnia 15. mb. stało."

Daj Boże, ażeby się wiadomość ta okazała niedokładną!

„Katolik" tak pisze w ostatnim numerze: „W czwartek wieczór o godzinie 10 został naczelny redaktor p. Karol Miarka, powracający z Wrocławia, aresztowany, podobno w śledztwie za oszustwo w sprawie „Górnoszląskiego Towarzystwa Kredytowego dla Włościan". Nikt pojąć nie może przyczyny środka, a jeszcze mniej powodu do uwięzienia. O jego uwolnienie uczyniono odpowiednie kroki, które skutek odnieść muszą. Uroczyście oświadczamy, że wszelkie denuncyacye nie hańbią p. Karola Miarki, który niewinny i czysty. Niezawodnie uwięziony pośle zażalenie do pana ministra sprawiedliwości za bezprawne uwięzienie. Bóg sprawiedliwy obroną jego".

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

**Ceny targowe w Poznaniu,** z dnia 26. lipca.

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 10 kilogramów | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | [illegible] | | [illegible] | | pośled. | |
| | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Pszenicy | 10 | 80 | 10 | 40 | 10 | — |
| Żyta | 9 | 60 | 9 | 25 | 8 | 90 |
| Jęczmienia | 8 | 20 | 7 | 70 | 7 | 40 |
| [illegible] | 8 | 70 | 8 | 30 | 7 | 60 |
| Rzepik zimowy | 11 | 85 | 11 | 25 | 10 | 95 |
| Rzep | 12 | 25 | 11 | 80 | 11 | 20 |

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypowiedz 58,00 mk., na lipiec 58,00 mrk., sierpień 58,00 mrk., wrzesień 56,20 mk., październik 52,40 mk., listopad 50,60 mk., grudzień 50,60 marek.

**Kapitały,** z dnia 26. lipca.

| | |
|---|---|
| Poznańskie listy zastawne | 100,00. |
| Poznańskie listy rentowe | 100,10. |
| Austr[illegible]ackie banknoty | 173,00. |
| Rosyjskie banknoty | 214,50. |

**Wrocław,** 24 lipca. (Ceny targowe miejskie).

| Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową. | W markach i fenygach za 100 kilogramów | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | piękn. | | średn. | | pośled. | |
| Pszenica biała | 22 | 20 | 21 | 10 | 20 | 10 |
| „ żółta | 21 | 50 | 20 | 80 | 20 | — |
| Żyto | 18 | 80 | 18 | 40 | 18 | — |
| Jęczmień | 15 | 70 | 14 | 60 | 13 | 70 |
| Owies | 16 | 70 | 16 | — | 15 | 40 |
| Groch | 19 | 20 | 17 | 70 | 16 | 50 |
| Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik. | | | | | | |
| Rzep | 23 | 50 | 22 | — | 20 | — |
| Rzepik zimowy | 23 | 50 | 22 | — | 20 | — |

**Szczecin,** 24. lipca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

| | |
|---|---|
| lipiec | 55,50. |
| sierpień | 55,75. |

Petroleum

| | |
|---|---|
| lipiec | 10,00. |



Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bioro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.